

## Ballada o bocianie

Piotr Rubik

Znowu wiatr spod kanapy  
Przywiał nam gości dwóch  
W marynarkach lilaróż -  
- pan komornik i pan stróż  
Ważą portfel, co lżejszy niż puch.

Do nóg gościom się łasi  
Naszych kłopotów splot,  
Choć z balkonu do łóżka  
Wsuwa się z dobrą wróżką  
Złoty księżyc, mrużący jak kot.

Już nas, miła, nie dogoni żaden list,  
Choćby pan listonosz kupił nowy rower.  
Jeszcze z pralni letni płaszcz,  
Z przechowalni portret nasz  
I jak świerszcze dwa za kominem,  
Wygrzewając się przez całą zimę,  
Wypatrywać będziemy bociana.  
[Wypatrywać będziemy bociana.]

Jeszcze w ogon latawca  
Trzeba nam miłość wpleść,  
Żeby potem ją schować  
W wielkim sercu Krakowa,  
Które rozstań wszak nie może znieść.  
[rozstań wszak nie może znieść.]

Już nas, miła, nie dogoni żaden list,  
Choćby pan listonosz kupił nowy rower.  
Jeszcze z pralni letni płaszcz,  
Z przechowalni portret nasz  
I jak świerszcze dwa za kominem,  
Wygrzewając się przez całą zimę,  
Wypatrywać będziemy bociana.  
[Wypatrywać będziemy bociana.]

Już nas, miła, nie dogoni żaden list,  
Już nas, miła, nie dogoni żaden list,  
Już nas, miła, nie dogoni żaden list.